

Ryszard M. Machnikowski: Rosja wobec Białorusi i Polski

Presja „białoruskiej ulicy” na reżym Łukaszenki może ostatecznie pomóc rosyjskim władzom w dokonaniu podmiiany na nowego człowieka u steru władzy na Białorusi. Polskie władze muszą być przygotowane na to, że po „zmianie reżymu” Mińsk będzie jeszcze bardziej prorosyjski i zastanowić się, co to oznacza dla naszego kraju – pisze Ryszard M. Machnikowski w „Teologii Politycznej Co Tydzień”: „Doktryna Giedroycia. (Re)aktywacja”.

Od dłuższego już czasu władze rosyjskie mają poważny problem z prezydentem bratniej Białorusi, Aleksandrem Łukaszenką. Białoruś, jak wiedzą wszyscy, znajduje się w strefie bezpośredniego zainteresowania władz rosyjskich ze względu na swe położenie – myśląc geostrategicznie, Rosja nie może sobie pozwolić na utratę kontroli nad tym obszarem, ze względów, które w Polsce znakomicie może wyjaśnić dr Jacek Bartosiak. Tymczasem poczynania ex-Bački (to miano utracił bezpowrotnie, gdy wraz z nieletnim synem ukazał się mediom z karabinem w rękę wymierzonym w swój naród, który tego już mu nie wybaczy) uniemożliwiają Rosji posiadanie pełnej kontroli nad obszarem Białorusi. Jego dzika chęć sprawowania władzy dożywotnio sprokurowała kryzys, który jest kolejnym wielkim bólem głowy dla władców Kremla. Brać kremlowska chętnie zamieniłaby Łukaszenkę na świeżego, zdecydowanie prorosyjskiego prezydenta, jakim byłby Wiktar Babaryka, ewentualnie zgodziłaby się na Siarhieja Cichanouskiego lub w chwili obecnej nawet na jego żonę.

Kryzys sprokuirowany przez Łukaszenkę ordynarnym oszustwem wyborczym niesie poważne niebezpieczeństwo dla władców Kremla

Na przeszkodzie tym planom stoi żądza władzy prezydenta Łukaszenki, która sprawiła, że ci prorosyjscy kandydaci trafili przed wyborami do

więzienia. Jednak wariant obalenia Łuki w efekcie działań „białoruskiego majdanu” zdecydowanie nie odpowiada Kremlowi, gdyż dokonanie zmiany na fotelu prezydenta przez nominalnego Suwerena w kryterium ulicznym na Białorusi może zwiększyć chęć coraz większej liczby Rosjan, by, mając perspektywę trzydziestokilkuletniej kadencji swojego prezydenta, pójść tą samą drogą, wyznaczoną przez braci Białorusinów. Pod tym względem Białoruś jest poligonem doświadczalnym, na którym manewr zmiany władzy państwowej poprzez wolę tłumu jest ostatnim, jaki byłby akceptowany przez władców Kremla. Zatem kryzys sprokuirowany przez Łukaszenkę ordynarnym oszustwem wyborczym niesie poważne niebezpieczeństwo dla władców Kremla, biorąc pod uwagę skalę dzisiejszego rzeczywistego poparcia dla prezydenta Putina (nieprzekraczającego 25%). Stąd wzięta się zapewne dość nagła decyzja, by wyłączyć na jakiś czas z politycznej gry najbardziej znanego rosyjskiego opozycjonistę, który mógłby napsuć krwi Kremlowskiem w nadchodzących wyborach regionalnych.

Jednak presja „białoruskiej ulicy” na reżym Łuki może ostatecznie pomóc rosyjskim władzom w dokonaniu podmiany na nowego człowieka u steru władzy na Białorusi. Chodziłoby z grubsza o to, żeby Łukaszenkę przekonać do pójścia w ślady byłego prezydenta bratniej Ukrainy, Janukowycza, i do rezygnacji z planów dożywotniego

sprawowania władzy w swoim kraju w zamian za obietnicę spokojnej i dostatniej emerytury spędzanej w willi gdzieś na Krymie czy w Soczi, co pomogłoby w kontrolowanym przez Moskwę zainstalowaniu nowego człowieka w Mińsku. Byli prezydenci Ukrainy i Białorusi mogliby grać w warcaby, wspominając dawne dobre czasy, gdy z godnością piastowali odpowiednie ich kwalifikacjom stanowiska, podczas gdy władze w Moskwie, ale też i w Białym Domu, Berlinie i Brukseli mogłyby odetchnąć z ulgą, mając z głowy kolejny możliwy kryzys w stosunkach. Warto zauważyć, że w ostatniej dekadzie z uporem maniaka prezydent Putin coraz bardziej psuje relacje swojego kraju z Zachodem, ostatnim wyczynem grzebiąc na dłuższy czas możliwość realizacji planów partnerstwa europejsko-rosyjskiego, co zresztą w Polsce zdecydowanie nie powinno nas martwić. Przeciwnie – im gorsze stosunki łączą Moskwę z Berlinem, Brukselą (i Waszyngtonem), tym dla Warszawy lepiej (i *vice versa*). Zatem z punktu widzenia Kremla, Białego Domu, Berlina i Brukseli idealnym scenariuszem na dziś byłoby doprowadzenie do przyspieszonych wyborów prezydenckich na Białorusi, w których zwyciężyłby kandydat akceptowany przez Rosję. W najbliższym czasie przekonamy się, czy zdolności perswazyjne Moskwy, Berlina (oraz, być może, Białego Domu) odniosą właściwy skutek i Białoruś uniknie smutnego losu bratniej Ukrainy, którą Rosja, dla zachowania swych geostrategicznych wpływów i pozycji, zmuszona była najechać. Rosyjska interwencja militarna na Białorusi jest zresztą przedostatnią rzeczą, którą jej władze skłonne by były rozważyć.

Nie można porównywać w żadnym stopniu wydarzeń na Białorusi do wydarzeń na Ukrainie. Białorusini nie mieli i nie mają żadnej realnej oferty (ani aspiracji) bliższej współpracy z Unią Europejską, jaką miała Ukraina w 2013 r., gdyż Berlin, Bruksela i Biały Dom (choć już nie Langley) karnie uznają Białoruś za kraj znajdujący się w wyłącznej rosyjskiej strefie wpływów i pozostają wobec „kryzysu” na Białorusi

*Wiadomo na pewno, że
jesteśmy świadkami początku
końca reżimu prezydenta
Łukaszenki*

całkowicie bierne.
Ostatnie
„wydarzenia” (czyli
bunt przeciwko
uzurpatorowi) na
Białorusi to *stricte*
wewnętrzna sprawa
Białorusinów. Należy

pamiętać, że Łuka rządzi tym państwem od 26 lat. By uświadomić sobie, w jak zamierzchłych czasach obejmował on władzę, wystarczy wskazać, że w 1994 r. prezydentem USA był Bill Clinton, Rosji Borys Jelcyn, Polski Lech Wałęsa, przewodniczącym Chin Jiang Zemin, a papieżem Jan Paweł II. W 1994 r. biznesmeni z dumą obnosili się z telefonami komórkowymi wielkości przenośnych radzieckich radiostacji, a o sieci 5G nikt nawet nie marzył. Współczesny bożek, czyli Internet dopiero raczkował, a młodszym czytelnikom ze zgrozą trzeba zdradzić, że świat musiał się obywać bez marek takich jak Google, Facebook, YouTube, Instagram, Telegram czy Tik Tok (Amazon został założony w 1994 r.). Znaczna część populacji Białorusi przechodziła socjalizację polityczną już za czasów Łukaszenki i w swoim dojrzałym politycznie życiu nawet nie pamiętają innego lidera. Nic więc dziwnego, że w końcu Białorusini dojrzeliby do pomysłu zmiany osoby tkwiącej nieprzerwanie od ponad ćwierćwiecza u steru władzy w swoim kraju, tym bardziej że zarówno sytuacja wewnętrzna, jak i zewnętrzna nie sprzyjają kontynuowaniu czasów „małej stabilizacji”.

Najbardziej pożądanym dla wszystkich rozwojem wydarzeń na Białorusi byłyby zatem przyśpieszone pod byle pozorem nowe wybory, w których zwycięży kandydat akceptowany zarówno przez Białorusinów, jak i brać kremlowską. Ile czasu zajmie prezydentowi Łukaszence zrozumienie, że także dla niego to najlepsze rozwiązanie

(alternatywą byłoby sprawowanie przez niego otwarcie dyktatorskich rządów i brutalne prześladowanie opozycji, zakończone prędzej czy później skutecznym buntem, połączonym z rozlewem krwi i być może śmiercią prezydenta lub wręcz zapodaniem opornemu *nowiczoka*) – tego nie wiadomo. Ilu w tym czasie Białorusinów zaginie lub zginie, zostanie ciężko pobitych, ilu członków opozycji białoruskiej zostanie znalezionych na granicach Białorusi lub w areszcie – nie wiadomo. Wiadomo natomiast na pewno, że jesteśmy świadkami początku końca reżymu prezydenta Łukaszenki, choć ile tygodni lub nawet miesięcy ten koniec będzie trwał – trudno dziś ocenić. Wiemy jednak, że za jakiś, krótszy lub dłuższy czas, Łukaszenki już w Mińsku nie będzie. Czy ceną, jaką za szybki koniec jego rządów zapłacą Białorusini, będzie „prywatyzacja” białoruskich przedsiębiorstw (czyli ich przejęcie przez rosyjskie korporacje, z dopuszczeniem do wykupu nielicznych przez firmy niemieckie czy być może nawet amerykańskie) – przekonamy się *post factum*. Polskie władze muszą jednak być przygotowane na to, że po „zmianie reżymu” Mińsk będzie jeszcze bardziej prorosyjski i zastanowić się, co to oznacza dla naszego kraju.

Uruchamianie „doktryny Giedroycia – Mieroszewskiego” nie ma w tych okolicznościach żadnego sensu, gdyż:

- 1) doktryna ta powstała w zupełnie innych czasach, miała innych adresatów i odnosiła się do sytuacji geostrategicznej niemającej wiele wspólnego z dzisiejszą; polscy analitycy zajmujący się sprawami międzynarodowymi winni wypracować koncepcję adekwatną do otaczającej nas dziś rzeczywistości;

2) Polska musiałaby prowadzić w pełni suwerenną politykę zagraniczną i wypracować zasady nowej polityki wschodniej, dostosowanej do geostrategicznej sytuacji regionu z początków trzeciej dekady XXI wieku, co zależy z kolei od polskiej klasy politycznej, dla której sprawy międzynarodowe odbiegające od prostych schematów zdają się niewyobrażalne – zresztą, zajęci swoimi wojenkami wewnętrznymi polscy politycy najzwyczajniej nie mają do tego głowy i czasu;

3) Polska musiałaby posiadać istotne instrumenty wpływu na rozwój sytuacji na wschód od Bugu, których w chwili obecnej zwyczajnie nie ma. Wszyscy nasi wschodni sąsiedzi (Rosja, Białoruś, Ukraina, a nawet Litwa), co widać bardzo wyraźnie choćby na przykładzie „kryzysu białoruskiego”, traktują nasz kraj nie jak istotny autonomiczny podmiot stosunków międzynarodowych w regionie, tylko jako „kozła ofiarnego”, którym można manipulować, co jest właśnie pochodną owego braku instrumentów naszego realnego oddziaływania na rozwój sytuacji w ich krajach. Tak długo jak ten stan się nie zmieni, tak długo dyskusje nad „polską polityką wschodnią” czy implementacją takiej czy innej „doktryny” nie mają większego sensu, gdyż są czysto akademicką rozrywką.

Ryszard M. Machnikowski



Sfinansowano przez Narodowy Instytut
Wolności - Centrum Rozwoju
Społeczeństwa Obywatelskiego
ze środków Programu Rozwoju
Organizacji Obywatelskich
na lata 2018 – 2030



Ministerstwo
Kultury
i Dziedzictwa
Narodowego.

Dofinansowano
ze środków Ministra
Kultury i Dziedzictwa
Narodowego